ŻYCIE MŁODYCH

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY
OPIECE NAD MACIERZYŃSTWEM,
DZIEĆMI I MŁODZIEŻĄ.

ROK VII/I — 1938 NR 11.
LISTOPAD

WYDAWCA: POLSKI KOMITET OPIEKI NAD DZIECKIEM

„ŻYCIE MŁODYH"

Wychodzi co miesiąc.

Prenumerata wynosi zł 10.— rocznie.

Redakcja i Administracja w Warszawie:

Litewska 16, Telefon 9-41-00.

Konto w P. K. O. Nr. 5882.

Dział Wydawnictw Polskiego Komitetu Opieki nad Dzieckiem.

Redaktor odpowiedzialny: Edward Hryniewicz.

Wydawca: POLSKI KOMITET OPIEKI NAD DZIECKIEM

w osobie STANISŁAWA WESTERA.

Autorzy artykułów oryginalnych dostają 25 odbitek bezpłatnie.

Zalecone przez Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego do bibliotek nauczycielskich, pismem Nr II Pr-16170/38 z dn. 15 lipca 1938 r.

SPIS RZECZY:

SOMMAIRE:

Druk. M. Gołaszewski i Syn, Warszawa, Czerniakowska 131.

Bronisław Krakowski

Praca społeczna w dobie wielkiej wojny

Z chwilą wybuchu wojny grono przedstawicieli najpoważniejszych organizacyj społecznych, skupionych przy Zarządzie Centralnego Towarzystwa Rolniczego, postanowiło wpływać w miarę możności na utrzymanie normalnego biegu życia ekonomicznego w kraju.

W tym samym czasie na całym obszarze Królestwa Polskiego zaczęły powstawać miejscowe Komitety Obywatelskie, ujmujące kierunek działalności dobroczynnej i społeczno gospodarczej. Celem planowej koordynacji wysiłków Komitetów miejscowych wspomniana wyżej grupa zwróciła się do ówczesnego generał-gubernatora warszawskiego gen. Żylińskiego o zezwolenie utworzenia Centralnego Komitetu Obywatelskiego w celu niesienia pomocy ludności, która ucierpiała wskutek wojny.

Pozwolenie otrzymano dnia 29 sierpnia 1914 r. i od tej daty Centralny Komitet Obywatelski na czele z Sewerynem ks. Czetwertyńskim i ś.p. premierem Władysławem Grabskim rozpoczął swą akcję. Praca, zakrojona na wielką skalę, poza akcją organizacyjno-administracyjną i charytatywną, prowadzoną przez Komitety miejscowe, miała za zadanie zastosowanie środków zaradczych o ogólnym znaczeniu ekonomicznym.

Centralny Komitet Obywatelski stał się instytucją nawpół urzędową, w której ręce władze oddały kierownictwo pomocą dobroczynną dla ludności poszkodowanej, jak również organizację robót publicznych oraz nadzór nad stanem sanitarnym kraju.

Prace swe C. K. O. wykonywał przy pomocy sieci Komitetów Obywatelskich, które były komórkami przyszłej admi-

nistracji polskiej i szkołą dla przyszłych urzędników samorządowych i państwowych.

Data 5 sierpnia 1915 r. była dniem przełomowym w życiu Centralnego Komitetu Obywatelskiego i całej, podporządkowanej mu, sieci komitetów prowincjonalnych. Ustąpiły władze rosyjskie, ewakuując całą administrację państwową.

Centralny Komitet Obywatelski był jedyną instytucją, która w czasie przejściowym ujęła ster w swoje ręce, by nie dopuścić do rozprzężenia i anarchii.

Z niezwykłą energią i rozmachem zabrał się do pracy C. K. O. W szybkim tempie przeprowadził organizację sądów obywatelskich i straży obywatelskiej na prowincji, przyczynił się do wznowienia działalności instytucji Ubezpieczeń Wzajemnych, następnie, w porozumieniu z Obywatelskim Komitetem m. Warszawy, zajął się organizacją Krajowego Wydziału Oświecenia i Wydziału Zdrowia Publicznego. Działalność ta nie szła po linii polityki władz okupacyjnych, wobec czego 12 września 1915 r. nastąpiło rozwiązanie Centralnego Komi-Komitetu Obywatelskiego i wszystkich Komitetów Obywatelskich, za wyjątkiem Komitetu Obywatelskiego m. Warszawy.

C. K. O. na ostatnim swym posiedzeniu dnia 13 września 1915 r. powołał do życia Komisję Likwidacyjną w osobach Z. Chrzanowskiego, S. Staniszewskiego i T. Wojewódzkiego i przekazał swe fundusze w sumie 1.290.000 rb.

Po rozwiązaniu C. K. O. podjęte zostały niezwłocznie starania u władz okupacyjnych o uzyskanie pozwolenia na założenie nowej centralnej instytucji o podobnym charakterze. Starania te, prowadzone przez hr. A. Ronikiera i inż. A. Olszewskiego, miały na celu zalegalizowanie instytucji p. n. Rady Krajowej.

Statut Krajowej Rady przewidywał działanie na terenie Generał-Gubernatorstwa Warszawskiego.

Kontrprojekt władz okupacyjnych, złożony 2 grudnia 1915 r., a uszczuplający kompetencje projektowanej Rady Krajowej, nie został przyjęty przez inicjatorów, wobec czego był złożony przez nich projekt statutu Rad Opiekuńczych, który zmierzał do pogodzenia obu stanowisk. Nowy ten projekt został zalegalizowany 12 grudnia 1915 r.

W dniu 19 grudnia 1915 r. Rada Główna Opiekuńcza rozpoczęła swą działalność.

Sytuacja w Polsce była wprost tragiczna. Potężne wstrząśnienia ekonomiczne, spowodowane zniszczeniem kraju, spalenie dziesiątków miast i setek wsi, bezustanne rekwizycje surowców, inwentarza i zapasów żywności pociągnęły za sobą nędzę ogólną. Dopiero, gdy front bojowy przesunął się poza granice Królestwa Polskiego, mogło ono przystąpić do gojenia swych ran; powołano więc do życia cały szereg organizacyj, które miały sprostać ciężkim zadaniom. Emigracja powołała do życia Komitet w Vevey, Galicja — Komitet Książęco-Biskupi, Królestwo — Centralny Komitet Obywatelski, a po jego rozwiązaniu Radę Główną Opiekuńczą w Warszawie i Główny Komitet Ratunkowy w Lublinie.

W całokształcie pracy Rady Głównej Opiekuńczej na czoło zadań wysunęła się akcja opieki nad dziećmi i młodzieżą.

Powiatowe Rady Opiekuńcze prowadziły w 1920 r. ogółem 2744 instytucyj, które opiekowały się 315.539 osobami, w tej liczbie było 2.315 instytucyj dziecięcych, w których opiekę otrzymało 223.410 dzieci.

W 514 zakładach otrzymało całkowitą opiekę 34.858 dzieci. Zakładów otwartych było 1.801, w których 188.552 dzieci otrzymało opiekę wychowawczą, połączoną z dożywianiem.

W akcji finansowej R. G. O. Rząd Polski partycypował w 48,3% wszystkich wpływów. Bardzo poważną rubrykę w dochodach stanowiły ofiary i dary polskiego uchodźctwa w Ameryce.

W dniu 12 grudnia 1920 r. nastąpiła likwidacja Rady Głównej Opiekuńczej. Zasięg dotychczasowej pracy przejął Rząd, samorządy i instytucje społeczne, współdziałające na poszczególnych odcinkach pracy.

Ś.p. Stanisław Staniszewski, prezes Rady Głównej Opiekuńczej tak charakteryzował politykę R. G. O.: „Na pierwszym planie postawiono samopomoc społeczną, na drugim obronę ludności od gwałtów niemieckich“.

Dość będzie przypomnieć czasy Szczypiorny i Benjaminowa. W chwili kiedy żołnierz polski odmówił przysięgi najeźdźcy — wrogowi, kiedy najlepszą część naszej młodzieży zamknęli w obozach Szczypiorny i Benjaminowa, kiedy wróg pastwił się nad nią, skazując tysiące żołnierzy na głód, nędzę i choroby, Rada Główna Opiekuńcza otoczyła opieką obozy,

dosyłając im żywność, dostarczając środki utrzymania dla zbiegłych z obozów, opiekując się ich rodzinami, otwierając swoje podwoje dla wszystkich prześladowanych. R. G. O. dowoziła żywność do miejscowości, uwolnionych przez wroga. Dla wracających wygnańców z Rosji R. G. O. organizowała gospody, kuchnie i schroniska. Uderzają bolszewicy i znów Rada Główna Opiekuńcza wzmaga swą pracę: karmi, odziewa, roztacza opiekę. — Niesie serce i wiarę w lepszą przyszłość.

Szereg instytucyj społecznych niósł swój trud ofiarny wespół z wielkimi organizacjami centralnymi, o których wyżej mowa.

Wspomnienia dni minionych, kiedy to w czasie niewoli i okupacji mobilizowaliśmy wszystkie siły twórcze narodu dla wspólnego dobra, dla wspólnej idei wolnej, niepodległej Polski, zwłaszcza w dobie dzisiejszej zasługują na uwagę.

W każdej pracy są światła i cienie. Obiektywna, rzeczowa krytyka jest niewątpliwie czynnikiem twórczym, ale nigdy nie należy zapominać, że praca społeczna jest społecznym dobrem i przez to samo winna być otoczona należytym szacunkiem i rzetelną opieką.

Stanisław Papuziński

Kształtowanie zawodu młodzieży opuszczonej

Uwagi krytyczne, potrzeby, perspektywy.

W s t ę p.

Przeciwnicy tzw. opieki zamkniętej i wychowania zakładowego znajdą w niniejszym przyczynku doskonałą pożywkę dla swoich uczuć. Autor, nie będąc sam wrogiem zakładów zamkniętych, daje ich przeciwnikom do ręki garść argumentów, którymi można doskonale szermować—na korzyść tzw. rodzin zastępczych.

Autor wcale nie pragnie odbierać radości ani zapału osobom źle usposobionym do zakładów. Ale chce zachować lojalność względem swego własnego stanowiska i dlatego zaznacza, iż przedstawiając czytelnikom poniższe wywody ma na myśli zakłady źle prowadzone. Więc bierze pod obstrzał nie system, lecz wykonanie. Niestety, źle prowadzone zakłady stanowią jeszcze do obecnej chwili przygniatającą większość.

W powodzi zarzutów, stawianych opiece zamkniętej nad dziećmi i młodzieżą zagubił się ten, który w świetle spokojnych i obiektywnych rozważań wydaje się najistotniejszym. Zakłady opiekuńczo-wychowawcze nie zdały egzaminu głównie (choć nie jedynie) dlatego, że od początku była w nich źle postawiona sprawa przygotowywania młodzieży do pracy. Łatwo się przekonać, że przygotowanie do pracy, przygotowanie zawodowe jest to najważniejsze zadanie w wychowaniu dziecka w ogóle, a dziecka opuszczonego w szczególności.

Kształtowanie tej sprawy zależało — powiedzmy to wyraźnie — nie od systemu lecz od ludzi. Nonsensem więc jest twierdzenie, że „system" jest zły. System ten jest ani dobry,

ani zły. A inaczej mówiąc: jest dobry gdy go wcielamy z myślą o przyszłości dziecka, konsekwentnie, biorąc pod uwagę wymogi życia; zły zaś—wtedy gdy realizacja nie jest nastawiana na potrzeby życia, gdy został tylko doktrynerską koncepcją, gdy prowadzenie roboty spoczywa w słabych, niepewnych lub po prostu w złych rękach.

Aby uniknąć nieporozumień śpieszę od razu wyjaśnić, że kształtowanie przygotowania zawodowego w bardzo nikłym stopniu zależy od kierownictw zakładów. Zależało i zależy od ich mocodawców. Dlatego też — w razie poszukiwania odpowiedzialnych za niedomagania — nie będziemy obarczać w tym wypadku ani systemu, ani kierownictw zakładów. Ciężar owej odpowiedzialności — jeżeli to ma doprowadzić do polepszenia czy uzdrowienia stosunków—musiałby podźwignąć kto inny, mianowicie — władze zwierzchnie zakładów opiekuńczych, stojące hierarchicznie ponad zakładami. Władze instytucyj społeczno-opiekuńczych oraz te władze publiczne, które ustalają zasady polityki opiekuńczej dla jednego, czy większej liczby ośrodków terytorialnych. Kierownictwa zakładów o tyle będą nie w porządku, o ile nie wykazały żadnej inwencji twórczej, o ile nie dobijały się o danie wychowankom do rąk tego, co zdolne jest rzeczywiście zapewnić im kawałek chleba.

Autor nie jest wcale przeciwnikiem opieki otwartej i nie zamierza zwalczać zasadniczo tzw. systemu rodzin zastępczych. Uznaje, że w każdym działaniu posiadającym charakter wychowawczy decyduje ostatecznie treść roboty, a nie jej forma. Z tego założenia wychodząc musi zauważyć, iż w systemie rodzin zastępczych zagadnienie przygotowania do życia zostało— jak dotychczas—również źle potraktowane. Jeżeli sprawy będą biegły nadal dotychczasowym torem, doczekamy się tutaj katastrofy o wiele groźniejszej, niż ta która wywołała znaną niechęć do opieki zamkniętej. Pamiętamy wszak katastrofalne skutki przedwojennego oddawania „na garnuszek".

Oba „systemy" powinny mieć w Polsce prawo obywatelstwa. Zwycięży to, co okaże się korzystniejsze. Dziś za wcześnie o tym wyrokować. Potrzebna do tego dobra realizacja obu systemów. Jak dotąd oba mocno szwankują.

Ale — przechodźmy do szczegółów, dotyczących samego zagadnienia.

Istota zagadnienia i najistotniejsza przeszkoda.

Są ludzie, których żadną miarą nie można co do pewnych rzeczy przekonać. Argumenty rzeczowe, najoczywistsze prawdy, najprostsze przesłanki nie trafiają im do przekonania. Nie budziłoby to ani odrobiny naszego zainteresowania, bo ostatecznie nawet dość zawzięty fanatyk (do których autor siebie nie zalicza) może łatwo zrezygnować z dobierania się do odmiennych ludzkich przekonań, jeśli owe przekonania nie wywołują żadnych ujemnych skutków społecznych.

Natomiast inaczej rzecz się przedstawia, gdy fałszywe poglądy, wyobrażenia, czy fałszywe przekonania spotykamy wśród ludzi działających na niwie uprawy społecznej. Jeżeli te fałszywe wyobrażenia ciążą w ujemny sposób na kształcie i treści tworzącego się życia. Tutaj ani jeden myślący człowiek nie może pozostać obojętnym, albowiem spotyka się w istocie rzeczy z objawami szkodnictwa społecznego, obracającego się na szkodę zarówno jednostkom jak i państwu. Ani jedno, ani drugie tolerowane być nie powinno.

Wśród osób pracujących na polu opieki społecznej jest jeszcze — w XX wieku — niemało jednostek, które wychowały się na tradycjach ustroju feodalnego, w duchu obskurantyzmu późnego średniowiecza. Jak wiemy, uznawano wtedy ludzi różnej krwi, z różnej ulepionych gliny. Przed „szlachetnie urodzonymi" wszystkie drogi życia stały otworem. Urodzeni mniej szlachetnie, w barłogu, żadnych dróg przed sobą nie mieli, albowiem byli to glebae adscripti tj. „przypisani do ziemi", na której ujrzeli ten świat. Tym samym byli unieruchomieni na śmierć i życie; związani fatalnym losem z poniżoną warstwą społeczną. Taki wtedy obowiązywał zasadniczy porządek rzeczy i wówczas nie było na to żadnej rady.

Podobny porządek rzeczy chcieliby, średniowiecznym wzorem, utrzymać i dziś ci, których pogląd na świat ukształtował się na owych feodalnych ideałach. Piszącemu te słowa zdarzyło się niejednokrotnie, w różnych punktach kraju, zapoznawać się z następującym stanowiskiem:

Dzieci opuszczone, (nieślubne, porzucone, sieroty pochodzące od ubogich rodziców), cokolwiekby sobą reprezentowały, mają pozostać w niższej warstwie społecznej. „Cóż to tam ta-

kie dzieci!" słyszy się lekceważące, pogardliwe, choć z przekonaniem i tupetem rzucane wypowiedzi.

Wyznawcy takiego stanowiska sądzą, że dzieciom opuszczonym, „takim tam dzieciom" wiele nie potrzeba. Dziewczyny mają wyrastać na służące, niańki i szwaczki. Chłopcom wystarczy jaka taka szkoła powszechna — zostaną robotnikami. Szczyt osiągnięć dla chłopca: „rzemiosło". W praktyce znaczy to zazwyczaj: szewstwo, koszykarstwo, szczotkarstwo, introligatorstwo, stolarka, krawiectwo...

Tych rzemieślniczych zawodów wcale nie zamierzam tutaj postponować. Są to zajęcia i umiejętności godziwe, potrzebne, pożyteczne, mogące dać utrzymanie, jak wiele, wiele innych.

Natomiast negatywnie trzeba się odnieść do niskiego poziomu przygotowywania w tych zawodach. Nauka, odbywana w prymitywnych warsztatach zakładowych lub nawet u prywatnych mistrzów cechowych, nader rzadko gwarantuje dostateczne kwalifikacje. Rzemieślnik słabo przygotowany, nie posiadający żadnej pogłębionej specjalności, najczęściej bez patentu czeladniczego, nie może oczekiwać różowej przyszłości. Jest skazany na poniewierkę — małe posiada szanse na stałą pracę, na wybicie się, na dorobek.

Taki słabo wykwalifikowany i nieposażny rzemieślnik nie może roić o usamodzielnieniu się, ani o wyzwoleniu na mistrza. A właśnie najbardziej pożądanym rozwiązaniem byłoby osiągnięcie przezeń niezależnego, własnego warsztatu pracy.

Nie zawsze przecież kariera życiowa osób tak przygotowanych do zawodu kończy się fatalnie. W okresach dobrej koniunktury, kiedy zapotrzebowanie na ręce do pracy jest większe od podaży, nie ma nieszczęścia. Ale wtedy to i bez jakiegokolwiek przygotowania można pracę otrzymać, bo niefachowców potrzeba wielu. Słaby zaś cenzus zawodowy, jak wyżej wspomniany, nie posiada nawet w takim czasie żadnego istotnego znaczenia dla powodzenia i awansu.

Na razie — dobrej koniunktury nie ma. I prawdziwie dobra, kwitnąca i trwała koniunktura nieprędko nastąpi. Dlatego kierujący opieką społeczną nie powinni rachować na to, że „jakoś to będzie", a jeno postępować tak, aby dzieci wy-

dziedziczone przez los i przez los przekazane na utrzymanie publiczne nie przekształcały się z czasem w „kamień u szyi” opieki społecznej, w ciężar, którego dźwiganie spoczywać będzie musiało stale, w tej czy innej formie, na barkach społeczeństwa.

Instytucja, którą nazywamy opieką społeczną „siedzi” stale „na cenzurowanym”. Zarówno urzędnicy jak i wychowawcy muszą zdawać sobie sprawę, jak przyszłość oceni ich pracę, a na dzisiaj uprzytomnić sobie, czy zdają pomyślnie codzienny egzamin ze swej społecznej i obywatelskiej dojrzałości.

Średniowieczny pogląd, sprowadzający się praktycznie do uznawania, iż dzieci „podopieczne” są materiałem ludzkim z gorszej gliny, nie wytrzymuje krytyki.

Jest on główną przeszkodą w poprawnym kreowaniu losów zawodowych młodzieży opuszczonej.

Po prostu nie uznaje lub nie docenia się ważności przygotowania zawodowego, nie rozumie się, że od tego zależy cały bieg dalszego życia opuszczonych. Wskutek tego cała pierwotna praca pielęgnacyjna i wychowawcza idzie na marne. Jest to wznoszenie budowli bez pułapu, bez dachu; budowla nieużyteczna mimo, że pochłonęła pracę i środki. Marnowanie zaś pracy i środków jest szkodnictwem i gospodarką rabunkową.

Wiadomo mi dobrze, że nie wszyscy działacze i pracownicy opieki podzielają zdanie, jakoby dzieci podopieczne były z gorszej gliny. Większość sądzi inaczej. Ale prawie wszyscy postępują tak, jakgdyby to zdanie podzielali. Nie przywiązują wagi do należytego kształcenia zawodowego wymienionej kategorii ludzi. Rezultat jest jednakowy — i tam i tu zachodzi zlekceważenie najistotniejszego obowiązku opiekuńczego.

Dziecko w rodzinie własnej, a dziecko w opiece.

Podstawy i zasady, na których powinna się stale opierać polityka opiekuńcza, można sobie najlepiej uprzytomnić, gdy się pamięta, dlaczego część dziatwy i młodzieży znalazła się pod opieką społeczną. Odpowiedź jest bardzo prosta i nie stanowi żadnei rewelacji. To są osobniki, które utraciły oparcie o własną rodzinę z po-

wodów od siebie niezależnych. Odpowiedź ta przesądza od razu, jaki ma być punkt wyjścia opieki. Oto trzeba stworzyć dla dziecka dostateczne oparcie zastępcze. W rezultacie zaś dać opuszczonemu to, co w normalnych warunkach daje rodzina. Przekonamy się z niżej przytoczonej analizy, że trzeba nawet dać więcej, jeżeli cała praca opiekuńcza nie ma rozminąć się ze swym celem.

Dlaczego więcej?

Ażeby to jasno zrozumieć, musimy się zainteresować, kto jest w lepszej sytuacji w momencie wchodzenia w życie, dziecko z rodziny czy dziecko z opieki? Niewątpliwie dziecko z rodziny.

Oto dziecko żyjące na gruncie rodziny własnej, normalnej i zdrowej (co podkreślam ze szczególnym naciskiem) rozporządza różnymi przywilejami.

Na miarę rodzinnych możliwości otrzymuje ono zabezpieczenie wegetacji oraz tzw. przygotowanie do życia, przez co rozumie się: wychowanie, wykształcenie ogólne i zawodowe. Nie musimy wcale uzasadniać, że w rodzinie (zdrowej i normalnej) czyni się wielkie wysiłki, aby dziecko mogło w jak najlepszej formie wejść w życie. Aby zdolne było kroczyć po linii choćby najskromniejszego awansu społecznego. Trudności ekonomiczne, wypływające z ubóstwa rodziny, pokonywane są na drodze olbrzymiego nieraz wyrzeczenia i ofiary ze strony rodziców.

Gdy już wynika sprawa uzyskania pracy dla młodzieńca czy młodej dziewczyny, cały aparat rodzinny zostaje wprawiony w ruch. Starają się o tę pracę rodzice, stara się wujek i ciocia, i znajomy inżynier czy majster. Wyzyskane są wtedy wszelkie „stosunki” jakie rodzina posiada, oraz — jakie tylko uda się specjalnie w tym celu nawiązać i stworzyć. Chodzi bowiem o rzecz niebylejaką, o skuteczne przeprowadzenie kampanii o pracę i stanowisko dla młodego członka rodziny.

Gdy zaś młody człowiek z tych czy innych powodów, z winy własnej, czy bez winy, traci pracę, znajduje z powrotem oparcie w rodzinie.

Aparat stosunków rodzinnych zostaje jeszcze raz uruchomiony, aby znaleźć wyjście z niekorzystnej sytuacji.

Przywileje dla dziecka, wychowującego się we własnej rodzinie, wypływają więc:

z żywego, czynnego (nie oschłego i nie urzędniczego) stosunku do dziecka,

z ofiarności rodziców, posuwanej nieraz ponad miarę rzeczywistych możliwości,

z aspiracyj, z poczucia dumy rodzinnej i godności,

z zainteresowania i wykorzystania szerszego środowiska rodzinnego, aby sprostać interesowi i potrzebom nowego pokolenia,

z faktu posiadania przez dziecko oparcia w razie niepowodzeń losowych.

Tak się dzieje w rodzinach społecznie zdrowych, posiadających dostatecznie silne spoiwa wewnętrzne.

Czym natomiast rozporządza dziecko z opieki, nawet jeśli już otrzymało przygotowanie zawodowe? Znajduje się ono w sytuacji istoty, która musi opuścić gniazdo swe definitywnie, raz na zawsze. Oparcia w niepowodzeniach musi szukać samo w sobie, lub wyżebrywać je u obcych. Szczęśliwie — jeśli zżyło się, jeśli zostało naprawdę pokochane przez którego ze swych bezpośrednich lub pośrednich urzędowych „protektorów“. Ma to zresztą realne znaczenie jedynie wówczas, gdy protektor rozporządza istotnymi możliwościami obdarzania pracą. Gdy ponadto posiada cierpliwość „ustawiania w życiu“ swego pupila. A nie jest to w obecnych czasach sprawą łatwą i cierpliwości wymaga dużej.

Diecko z opieki jest w życiu samotne. Przywileje, jakie innym dzieciom daje własna rodzina, musimy mu w jakiś sposób zastąpić. Dziecko z opieki musi dysponować pewną „nawiązką” wartości, ułatwiających walkę o byt. Dziecko z rodziny w razie niepowodzeń może do swej rodziny powrócić, opuszczone—wracać do opieki nie powinno. Wychodząc z opieki musi od razu zapuścić mocne korzenie na „obcej“ glebie.

* * *

Na koniec tego rozdziału — uwaga dodatkowa, wyjaśnienie, nie w całości wiążące się z głównym tematem niniejszej pracy.

Do powodzenia przedsięwzięć niezbędne jest również minimum tzw. szans życiowych. Nie rozporządzają nimi dzieci chronicznie bezrobotnych oraz lumpenproletariatu, mimo, że są dziećmi z rodzin. Sprawom kształtowania, zawodu i losów tych dzieci nie zamierzam poświęcać w niniejszej rozprawce specjalnego miejsca; chcę koncentrować się na problemach dotyczących dziecka opuszczonego, sięgając do innych zagadnień jedynie w miarę koniecznej potrzeby.

Na temat dzieci z rodzin chronicznie bezrobotnych oraz z lumpenproletariatu tyle jednak trzeba od razu powiedzieć, że sytuacja ich pod pewnym względem żywo przypomina położenie dzieci z opieki.

Bezrobotni nie mają na to, aby swe dzieci przysposobić do osiągnięcia pewnego stanowiska życiowego. Lumpenproletariat na ogół wcale się tą sprawą nie zajmuje; ma inne zainteresowania. Rodziny te nie dają swym dzieciom żadnych wyraźnych perspektyw.

Podobnie jest z dzieckiem opuszczonym — ma przed sobą pustkę, o ile opieka społeczna nie wytworzy mu konkretnych możliwości i nie pokieruje jego sprawami.

W położeniu tych „kategorii" dzieci przejawia się jednak również zasadnicza i istotna różnica. Polega ona na tym, że dziecko opuszczone przez fakt znalezienia się w opiece społecznej osiąga — teoretycznie rzecz biorąc — poważne szanse życiowe. Stoi przed nim możność kształcenia się, dojścia do zawodu i stanowiska. Są to możliwości, których dziecko bezrobotnego jak i dziecko wychowawczo zaniedbane, mimo że rośnie w rodzinie własnej, nie posiada.

Opieka społeczna z samego swego charakteru jest obowiązana zaspokoić potrzeby młodej istoty ludzkiej w zakresie przygotowania życiowego. Wyniki zuleżą od praktycznego pojmowania obowiązków.

Kto i jak miałby się zająć kształtowaniem zawodu dzieci bezrobotnych itd., nie będę tutaj rozważał.

Przygotowanie zawodowe a wrastanie w życie.

Instytucja opieki społecznej powinna się zdecydować na realizację swego obowiązku w ten sposób, aby osobnik, wypuszczony w świat na samodzielne bytowanie, repre-

zentował całkowity zasób wartości i sił rzeczywiście zapewniających możność samodzielnego kierowania się w życiu. Ten bowiem jedyny posag, te siły i wartości osobiste mają mu dostarczyć całkowitego oparcia w trudnych momentach walki o byt i o należne miejsce wśród ludzi.

Nie umniejszając znaczenia innych czynników (np. tzw. dobre wychowanie, obycie towarzyskie itd.), które są niezbędne do pomyślnego kształtowania przez człowieka swych losów, mniemam, iż dobre przygotowanie zawodowe odgrywa w przygotowaniu do życia rolę zupełnie wyjątkową, pierwszorzędną.

Ażeby obiektywnie udowodnić słuszność tego mniemania, trzebaby uciec się do przedstawienia tutaj wyników jakichkolwiek prac badawczych, dotyczących losów młodzieży opuszczonej, która już weszła w życie i ustaliła się na własnych drogach. Niestety, nie widzę nigdzie dostatecznych, zebranych systematycznie na ten temat materiałów. Nikt zdaje się w Polsce dotychczas nie okazał temu zagadnieniu poważniejszego zainteresowania.

To też omawiając wymienioną kwestię muszę się oprzeć jedynie na własnych, z natury rzeczy subiektywnych, obserwacjach. Można je krótko sformułować w następujące punkty.

1. Młodzież opuszczona, która kończy dobre (czyli cieszące się dobrą opinią pracodawców) szkoły zawodowe — techniczne, handlowe, rzemieślnicze itd. — znajduje nader szybko miejsce na rynku pracy; szybko wrasta w zawód obrany lub pokrewny; wykazuje duże ambicje zawodowe. Specjalizuje się; często — dokształca na specjalnych kursach lub w szkołach wyższych stopni, przejawiając dużą inicjatywę, dynamikę życiową i chłonność wiedzy.

2. Młodzież, która kończy szkoły średnie ogólnokształcące, idzie zazwyczaj dalej w nauce, zapisując się na wyższe uczelnie. Rozumie dobrze, iż średnie ogólne wykształcenie jest zbyt ubogą legitymacją do pracy zawodowej. Ucząc się, czasem korzysta jeszcze z małych subwencji opieki społecznej. Gdy idzie o własnych siłach, wykazuje wiele hartu i uporu; dość trudno się zniechęca. Wykazuje niejednokrotnie wiele poświęcenia osobistego (dla własnej zresztą sprawy), a obok tego wiele pomysłowości i rzutkości w zdobywaniu środków na ostateczne ukończenie studiów.

3. Młodzież, która kończy pośledniejsze szkoły zawodowe rzemieślnicze, czy innych typów, długo czeka na pracę, trudniej wrasta w zawód. Aby zarobić, zmienia nieraz kierunek, chwytając się jakiejkolwiek, choćby niekwalifikowanej pracy. Młodzieży tej ujmy to nie przynosi, ale włożony w nią wkład często nie przynosi rezultatów.

4. Gorzej jeszcze dzieje się z młodzieżą, która kończy naukę zawodu (rzemiosła) w warsztatach, u mistrzów. Rzadko są to dobrze przygotowani rzemieślnicy, chyba że odbywali termin u szefów bardzo sumiennych. Ta młodzież, podobnie jak wymieniona w p. 3, ma los niepewny. Tu podkreślić trzeba niezwykle częste wypadki niekończenia nauki, co przekreśla cały wysiłek.

5. Młodzież, kształcona zawodowo w warsztatach tzw. zakładowych, na ogół bardzo źle na tym wychodzi. W nauce fachu osiąga rezultaty mniej niż prymitywne. Wychowawczo również złe — bo nie nabiera przyzwyczajenia do twardej, ciężkiej pracy. Przywiązania do swego zawodu nie wykazuje zupełnie a przeciwnie — dość często go się wstydzi. Naprawdę są to ludzie bezzawodowi, czepiający się z konieczności byle czego. Po otrzymaniu świadectwa czeladniczego muszą właściwie dopiero rozpocząć nową naukę.

Niepowodzenia nauki w warsztatach „zakładowych" można tłómaczyć:

a) ubóstwem tych warsztatów, brakiem urządzeń, narzędzi, materiału, zbytu;
b) ich biurokratyzacją; biurowość obciąża z reguły nieprzygotowanych do tego mistrzów, odrywając ich od istotniejszych zadań;
c) złym doborem personelu nauczycielskiego (mistrzowskiego), w czym niepoślednią rolę odgrywa kiepskie wynagradzanie mistrzów;
d) warunkami środowiskowymi internatu — warsztatu, gdzie za wiele rzeczy naraz jest pomieszanych; jest to powodem t. zw. bałaganu i przejawem braku zmysłu organizacyjnego.

6. O młodzieży, która nie osiągnęła (lub której nie dane było osiągnąć) żadnej, formalnie skończonej umiejętności zawodowej, mówić tutaj nie będę. Jest to obszerne zagadnienie,

niezmiernie ważne i interesujące. Trzebaby je potraktować odrębnie.

Zamykając zwięzły opis tych różnych „kategorii wykształcenia zawodowego" młodzieży opuszczonej, nie zamierzam powstrzymać się od ostatecznych refleksji. Przekonałem się mianowicie, że najusilniejsze zabiegi wychowawcze, zmierzające do osiągnięcia tzw. „dobrego wychowania" dziecka opuszczonego, ponoszą całkowite bankructwo, o ile w parze z nimi nie idzie właściwe przygotowanie do życia samodzielnego, tj. przygotowanie do pracy. Wpojone dobre maniery nie ostają się, zasady moralne pryskają rychło, o ile nie znajdują w człowieku organicznego powiązania z tym, coby mu dawało mocniejsze w życiu podstawy. Dziewczyna najmoralniej wychowana, najlepiej „ułożona", jeśli jest przysposobiona zaledwie na służącą lub lichą szwaczkę, bardzo łatwo staje się łupem prostytucji. Chłopiec wykoleja się również, zostając trampem, meliniarzem lub zawodowym bezrobotnym.

Natomiast tam, gdzie młodzież jest dobrze przygotowana zawodowo lub gdy jest na dobrej drodze (mam na myśli przede wszystkim wymienionych w pp. 1 i 2) — pewne usterki wychowawcze nie mają prawie żadnego praktycznego znaczenia. Co ciekawsze, ale i zrozumiałe, sam proces kształcenia się np. w dobrze postawionej szkole technicznej, oddziaływa wychowawczo na człowieka w sensie dodatnim. Osobnik nieociesany, o topornych manierach przekształca się stopniowo, w miarę postępowania lat nauki. Jasne, że jest to wpływ dobrze zorganizowanego trybu życia, wpływ środowiska i pracy. Okres nauki szkolnej wprowadza człowieka w ustabilizowaną warstwę społeczną, sprzega z ową warstwą i z grubsza wyznacza w niej miejsce. Kształci aspiracje, pomnaża wolę i rozwija poczucie godności. Przyszłość obchodzącego nas człowieka stoi przed nim w tych wypadkach wyraźna. Tutaj już, w szkole — zaczęło się „ustawianie w życiu" jednostek.

Im wcześniej owo ustawianie w życiu się rozpoczyna, im bardziej przebiega ono jako naturalny proces, w którym poszczególne etapy (tj. nauka i zatrudnienie) ściśle zrośnięte są ze sobą wzajemnie, tym lepiej dla sprawy. Sądzę, że należy tak rzecz prowadzić, aby umieszczenie w pracy młodego abiturienta nie wymagało już specjalnych zabiegów, aby odbywało się to jakby automatycznie.

Przecież opieka społeczna naprawdę nie ma obiektywnych warunków na to, aby „upychać” niedowarzoną młodzież na posadkach. Jeśliby nawet te warunki miała, nie powinna ich wyzyskiwać; nie sądzę aby to było zbyt moralne. Jeżeli to gdziekolwiek robi, postępuje wbrew interesowi społecznemu. Wprowadzanie „niedowarzonych” na stanowiska, wymagające umiejętności, powinno być traktowane jako chęć zamaskowania błędów, zatuszowania nieróbstwa i fałszywej polityki.

Natomiast pożyteczna może być pomoc, opieka, „protekcja” wszędzie tam gdzie dobrze przysposobiony do pracy zawodowej wychowanek natrafia na trudności wskutek zakłamanych stosunków na rynku pracy.

Koniec końców — pozostawiając na boku rozważania dygresyjne — powtórzę raz jeszcze, co uważam w tym miejscu za najważniejsze:

Młodzież powinna być tak prowadzona, tak przygotowana do pracy, aby mogła w życie wrastać bez wtrząsów, a na rynku pracy — znaleźć się na właściwym miejscu bez niezasłużonych, nieuzasadnionych zabiegów protekcyjnych. Możliwości po temu istnieją, lecz nie są dostatecznie wyzyskane. Będą wyzyskane wtedy, gdy w polityce opiekuńczej zerwiemy z obyczajem pracy z dnia na dzień, od wypadku do wypadku. I gdy ten obyczaj zastąpimy zasadami dalej sięgającymi, mającymi na uwadze istotny interes Państwa, samorządu, obywatela.

D. c. n.


przed grypą
ANGINĄ
i CHOROBAMI
Z PRZEZIĘBIENIA
CHRONIĄ
PASTYLKI
PANACRIN
FAR. CHEM. FARM MAG. A. BUKOWSKI SUKC. / WARSZAWA

Dr. Janina Rasiówna.

Z działalności „Przychodni dla Matki i Dziecka" *).

Stacje Opieki nad matką i dzieckiem w Polsce cieszą się dużą popularnością i zaufaniem najszerszych warstw ludności.

Rozwój sieci tych placówek w ostatnim pięcioleciu przedstawia się następująco:

w r. 1933	było ogółem	377	Stacyj	w tym	315	w miastach	i 62	na wsi
1934	„	387	„	„	315	„	72	„ „
1935	„	423	„	„	329	„	94	„ „
1936	„	488	„	„	358	„	130	„ „
1937	„	570	„	„	402	„	168	„ „

W r. 1937 było pod opieką Stacyj 187.871 niemowląt i dzieci, którym udzielono 626,269 porad, oraz 19,902 kobiet. L. porad, udzielonych kobietom wynosiła: 36.238. Dokonano ogółem 347.238 odwiedzin domowych. Zużyto 3.260.870,5 litrów mleka na przygotowanie 10.303.023 porcyj mieszanek w 329 kuchniach mlecznych.

212 Stacyj op. nad matką i dzieckiem prowadziło dział higieny szkolnej, mając pod opieką 2.389 wiejskich szkół powszechnych i 379.671 dzieci (zbadanych przez lekarza, lub tylko „obejrzanych" przez pielęgniarkę).

W 244 Stacjach zaopatrzonych w lampy kwarcowe dokonano 144.627 naświetlań; 6.927 dzieciom dokonano badania na odczyn tuberkulinowy (w 302 Stacjach), 157 Stacyj brało udział w ogólnej akcji szczepiennej. Dokonano 55.829 szczepień przeciwospowych i 72.806 przeciwbłoniczych, płoniczych, przeciwdurowych i innych.

---

*) Stacyj Opieki nad Matką i Dzieckiem

Ogółem można powiedzieć, że w roku ubiegłym przychodnie rozszerzyły zakres swej działalności, uwielostronniły ją, odegrały dzięki temu wybitniejszą niż dotychczas rolę w całokształcie akcji zapobiegawczej; i tak: w zakresie higieny szkolnej znacznie większa liczba Stacyj prowadziła (w 1937 r.) ten dział pracy w porównaniu z latami ubiegłymi. W związku z tym większa liczba szkół i dzieci znalazła się pod opieką Stacyj. W r. 1937 Stacje brały żywszy udział w masowych szczepieniach i to przede wszystkim na wsi.

Badania dzieci na odczyn tuberkulinowy, badania krwi na odczyn Wassermanna, analizy moczu, kału i inne przeprowadzane były wielokrotnie częściej w 1937 r., niż w latach poprzednich. Świadczy to nie tylko o rozszerzeniu działalności przychodni, ale i o jej pogłębieniu.

Na specjalne omówienie zasługuje „Lotna Stacja Opieki nad matką i dzieckiem" prowadzona przez Zw. Pr. Ob. Kobiet w Krzemieńcu.

Jest to placówka eksperymentalna, która po kilku latach istnienia może się poszczycić bardzo dobrymi i ciekawymi wynikami pracy. Działalność tej placówki opiera się wyłącznie na osobie pielęgniarki, pracującej w kontakcie z lekarzami rejonowymi w terenie. Pielęgniarka z całym odpowiednim ekwipunkiem (waga niemowlęca, wanienka, naczynia kuchenne do przygotowania posiłków niemowlęcych, materiały opatrunkowe itp.) dojeżdża do każdej wsi w obrębie swego rejonu, zatrzymuje się tam 2—3 dni i rozpoczyna pracę, polegającą na: przeglądzie niemowląt i dzieci, udzielaniu wskazówek higienicznych w zakresie odżywiania i pielęgnacji, udzielaniu dzieciom i dorosłym doraźnej pomocy w nagłych wypadkach, kierowaniu chorych do lekarza, organizowaniu praktycznych pokazów pielęgnacji niemowląt, przygotowania posiłków, zwalczania robactwa itp. wreszcie na organizowaniu pogadanek higienicznych i kursów zdrowia, kontroli czystości mieszkań i obejścia.

Wobec znacznej rozległości terenu, objętego opieką krzemienieckiej Stacji Lotnej — pielęgniarka może dojechać do jednej i tej samej miejscowości tylko 3—4 razy do rokku. Działalność Stacji Lotnej, jak wynika z powyższego jest b. różnorodna, nie ogranicza się bynajmniej do opieki nad niemowlęciem i dzieckiem, odgrywa więc raczej rolę w szerzeniu

zasad higieny ogólnej na wsi niż w zwalczaniu chorób i śmiertelności niemowląt.

Prócz krzemienieckiej pracują jeszcze na Wołyniu 2 Stacje Lotne w powiecie łuckim i kowelskim; w woj. Poznańskim 1 Stacja Lotna — w powiecie nowotomyskim; w woj. Krakowskim — w pow. krakowskim. Ponadto w województwie białostockim, stanisławowskim i wileńskim podejmowane są próby organizowania lotnych Stacji, opartych na nieco innych zasadach niż Stacja krzemieniecka. Z terenów tych brak jest jeszcze dotychczas szczegółowych danych sprawozdawczych.

Pomimo, że sprawa Stacyj lotnych „dojrzewa" już od kilku lat — nie daje się jeszcze przewidzieć, czy ta forma organizacyjna opieki nad dzieckiem zapuści głęboko korzenie w rzeczywistości i przetrwa poza okres próbny, wobec pewnych braków i trudności, jakie napotyka na drodze swego rozwoju.

Najważniejsze z tych trudności są następujące: 1. powszechny brak pielęgniarek z wyższym wykształceniem zawodowym. Pielęgniarka zaś Stacji lotnej musi stać na b. wysokim poziomie tak pod względem przygotowania fachowego jak i etycznego. Pozostawiona bowiem sama sobie, pielęgniarka Stacji lotnej jest stale narażona na pokusę uprawiania lecznictwa. 2. Koszty prowadzenia Stacji lotnej są stosunkowo b. duże, ponieważ pobory pielęgniarki muszą być większe niż przeciętne ze względu na wyjątkowo ciężkie warunki pracy, a przejazdy, utrzymanie i uzupełnianie inwentarza, szybko ulegającego zniszczeniu, pociągają również za sobą duże wydatki.

W 1937 r. rozwinęło się znacznie współdziałanie akcji opieki nad dzieckiem robotnicy z opieką higieniczną nad dzieckiem, prowadzoną przez samorządy i organizacje społeczne.

Sprawa ta zasługuje na nieco szersze omówienie.

Zakłady pracy, (podlegające ustawowemu obowiązkowi zakładania żłobków) które z tych czy innych powodów zamiast żłobków przyfabrycznych prowadziły we własnym zakresie stacje op. nad matką i dzieckiem — oddają obecnie dzieci robotnic pod opiekę, działających w terenie przychodni samorządowych lub społecznych na podstawie umów specjal-

nych, regulujących sprawę opłat i zakresu opieki. Akcję tę prowadzą w terenie inspektorzy pracy, którzy kwalifikują zakłady pracy do sprawowania opieki zastępczej, (tzn. zwalniają w poszczególnych wypadkach z obowiązku zakładania żłobka) pośredniczą w zawieraniu umów z instytucją, podejmującą się opieki nad dziećmi robotnic i kontrolują, czy umowy te są dotrzymywane.

W Łodzi opiekę nad dzieckiem robotnicy przejęło Towarzystwo „Kropla Mleka", które prowadzi 10 własnych przychodni, rozsianych po całym mieście. W Warszawie — Towarzystwo Opieki nad niemowlętami; w Sosnowcu — miejscowy oddział Polsk. Tow. Higienicznego; w Starogardzie — zarząd miejski itd. Akcja ta, rozpoczęta już przed kilku laty, rozwija się bardzo pomyślnie, mimo że nastręcza pewne trudności organizacyjne w związku z tym, że świadczenia, do jakich ma prawo dziecko robotnicy (na podstawie specjalnej instrukcji Min. Opieki Społecznej) są nieco większe niż te, których udziela dzieciom Stacja samorządowa, czy społeczna (np. bezpłatne wyprawki rozdawane dzieciom robotnic).

Z drugiej jednak strony potanienie opieki nad dzieckiem robotnicy przy sprawowaniu jej przez istniejące już w terenie placówki pozwala na to, że większa liczba dzieci może, korzystać z dobrodziejstw Stacji op. nad matką i dzieckiem.

W 1937 r. bardzo dobrze rozwijała się współpraca Stacji op. z organizacjami społecznymi, pracującymi na wsi, a mianowicie ze Zw. Pr. Ob. Kobiet i Kołami Gospodyń Wiejskich. Organizacje te, prowadząc akcję uświadamiania wsi w zakresie higieny życia codziennego, organizując kursy zdrowia kursy dla matek i konkursy zdrowia — przyczyniają się do podniesienia poziomu higienicznego wsi, rozbudzenia potrzeb higienicznych; ułatwiają w ten sposób pracę Stacji, przygotowując „grunt" pod jej działalność.

Szeroka propaganda zasad higieny oraz przychodni dla matki i dziecka, jej zadań i celów jest niewątpliwie zasługą organizacyj społecznych. Lekarze stacyjni i pielęgniarki ułatwiają pracę tym organizacjom, biorąc bezpośredni udział w urządzaniu kursów zdrowia, pogadanek higienicznych itp.

Prócz tej akcji ogólnej higienicznej wspomniane organizacje prowadzą tzw. dziecińce wiejskie (w pierwszym rzędzie dla dzieci w wieku przedszkolnym, dla których ze względu

na niebezpieczeństwo zakażania niemowląt stacyjnych chorobami infekcyjnymi nie ma właściwie miejsca w Stacji Opieki). Wszędzie tam, gdzie w pobliżu dziecińca jest przychodnia dla matki i dziecka — lekarz Stacji opiekuje się dziećmi dziecińca.

Zw. Pr. Ob. Kobiet prowadzi prócz tego własne przychodnie dla matki i dziecka. (Prawo Zw. Pr. Ob. Kobiet do tytułu właściciela przychodni jest zwykle fikcyjne, ponieważ placówki o których mowa, są utrzymywane zasadniczo z funduszów samorządu i zapomóg państwowych). Stacje Op. Zw. Pr. Ob. Kobiet nie różnią się w zasadzie od instytucyj tego typu, prowadzonych przez samorządy, lub inne organizacje społeczne, mają tylko trochę, „filantropijny” charakter, dzięki szeroko prowadzonej zwykle doraźnej pomocy materialnej (rozdawnictwo ubrania, książek szkolnych, produktów spożywczych itp.) Psuje to czystą linię przychodni dla matki i dziecka, tworząc z niej placówkę o charakterze raczej opiekuńczym a nie lekarskim.

Wobec silnej rozbudowy Ośrodków Zdrowia, w ramach których znajduje się z reguły Stacja Opieki, znikają samodzielne przychodnie dla matki i dziecka, prowadzone przez Zw. Pr. Ob. Kobiet. Jest to zjawisko pożądane ze względu na scalenie akcji zapobiegawczej i jej potanienie.

Z tego krótkiego rzutu oka na działalność Stacji Opieki w ubiegłym roku można wyprowadzić wniosek, że instytucja ta wyszła z ram, nakreślonych dlań przez pierwszych założycieli (dotyczy to przede wszystkim Stacji wiejskich). Sprawując opiekę nad szkołami, biorąc udział w masowych szczepieniach ochronnych, współpracując z organizacjami społecznymi na terenie wsi w zakresie podniesienia kultury higienicznej — Stacja dzisiejsza wzięła na siebie nowe obowiązki, przerastające jej dotychczasowe zadania.

Czy droga rozwoju dzisiejszej Stacji jest właściwa i ostateczna — czas pokaże.

Ogólnopolski Kongres Dziecka

(zamiast kroniki krajowej)

W Warszawie, w dniu 2 października, w niedzielę obradował I-szy Ogólnopolski Kongres Dziecka.

Przybyli na Kongres z całej Polski uczestnicy w liczbie około 1500 osób, wzięli częściowo udział w nabożeństwie, odprawionym o godz. 9 rano w katedrze św. Jana. Mszę św. celebrował ks. Biskup Gall.

Prezydium podczas otwarcia Kongresu stanowili: P. P. Gen. dr S. Hubicki — prezes Komitetu Kongresu, St. Dobrowolski, Chaciński, Sujkowska — wiceprezesi Komitetu, J. Cz. Babicki, E. Mancewicz — sekretarze Komitetu, oraz pp. Ostrowska (Lwów), Więckowska (Poznań), Maszadro, Arciszewski, R. Szereszewski, dyr. Nakonieczników-Klukowski, wiceprezydent Graba-Łęcki — członkowie Komitetu Wykonawczego.

Otwierając Kongres zabrał głos prezes Komitetu Wykonawczego I-go Ogólnopolskiego Kongresu Dziecka, gen. dr Stefan Hubicki, b. minister Opieki Społecznej.

„Przed dwoma laty grono osób, związanych w Stowarzyszenie Uczestników Walki o Szkołę Polską, podjęło myśl zwołania ogólnopolskiego sejmu który byłby poświęcony sprawie dziecka. Ludzie, którzy niegdyś ponieśli tyle ofiar w walce o polskość swych własnych dusz, mają bezwzględne prawo do wejrzenia w to, co Polska zrobiła z tym ich olbrzymim wkładem, oddanym sprawie niepodległości i jak ten kapitał procentuje w duszach dzieci, zrodzonych w niepodległej Polsce. Zdawali sobie jednocześnie ci ludzie sprawę, że zwołanie takiego sejmu jest wkroczeniem na teren niezmiernie rozległy o najpierwszorzędniejszym znaczeniu społecznym i państwowym. Wiedzieli doskonale, że zagadnienie dziecka w Polsce nie da się rozwiązać jednorazową debatą, choćby najbardziej gruntowną i prowadzoną przez najbardziej kompetentne siły. I dlatego, utworzywszy komitet organizacyjny, złożony z przedstawicieli Rządu i organizacji zajmujących się zagadnieniem dziecka, przekazali mu zadanie utrwalenia Kongresu w życiu społecznym Polski, jako zjawiska stałego i planowo co pewien czas sięgającego w głąb życia dziecka w Polsce i dającego społeczeństwu kompetentny pogląd na to, jak się dziecku w Polsce żyje i co należy czynić, by dziecko rozwijało się normalnie, zgodnie z jego potrzebami i potrzebami Państwa i społeczeństwa. Komitet wykonawczy, podejmując przekazane mu zadanie ustalił, że przede wszystkim należy uświadomić społeczeństwo polskie o ważności spraw dziecka i tak przygotował program I-Ogólnopolskiego Kongresu, by ześrodkować uwagę obradujących na tematach, które mają społeczeństwu polskiemu udowodnić, że sprawa dziecka w hierarchii zadań społecznych i państwowych musi stać na jednym z pierwszych miejsc. Ale dlatego by tę tezę wszczepić w serca i mózgi ogółu, musimy roztoczyć przed nim rzeczywisty obraz życia dziecka, wskazać na ogrom liczebny świata dzie-

cięcego w Polsce i na wagę kształtowania tego świata pod znakiem zdobywania coraz większych wartości moralnych i fizycznych pokoleń, które mają stać w przyszłości na straży Ducha Polski, jej Mocy i Niepodległości.

Przystępując do rozważań na te tematy w tak bardzo licznym zespole, musimy się zastanowić nad obszarem i granicami naszych rozważań, by nie uczynić z I-szego Kongresu terenu jałowych dysput i by wielogodzinny wysiłek naszych mózgów i dorobek doświadczenia nie stał się ofiarą gadulstwa i naszego rozmiłowania we frazesie. Nasze obecne debaty muszą dać przesłanki do realnej, dostosowanej do polskich możliwości, pracy całego społeczeństwa dla dziecka.

Nie lamentujmy przeto nad obecną niedolą naszego dziecka. Wiemy wszyscy doskonale, że temu dziecku nie dzieje się tak, jak byśmy sobie tego życzyli. Ale zastanówmy się przede wszystkim nad tym, co możemy już teraz, w czasie najbliższym zrobić, by temu dziecku działo się coraz lepiej. Zastanówmy się nad tym, jak do tego ogromu zadań wprząc wszystkich ludzi w Polsce.

Przed dwadzieścia lat istnienia nowej naszej Niepodległości zrobiono dużo, bardzo dużo dla dziecka. A zrobiło to tylko jedno pokolenie zaledwie. Powtarzam — jedno pokolenie, które odrobiło tak wielką pracę nad zdobyciem Niepodległości, jej utrwaleniem i dźwignięciem się ze 150-letniej otchłani nędzy, cierpień i pohańbień niewoli.

Dziecku, temu 12-m i l i o n o w e m u s p o ł e c z e ń s t w u nie dzieje się jeszcze dobrze. Ale rozejrzyjcie się po innych społeczeństwach! Przejdźcie się po ulicach Paryża, Lyonu, Marsylii, po przedmieściu Londynu, czy po okręgach górniczych Anglii, i spojrzyjcie na straszliwą nędzę tamtejszych dzieci. W tych nieskończenie bogatszych, o niczym nie przerwanej linii rozwojowej, społeczeństwach, dziecku nie jest lepiej niż w naszej ubogiej, zdewastowanej gruntownie przez zaborców i wojnę Ojczyźnie. Zastanówcie się, czy w obcych ustawodawstwach, dotyczących dziecka, nie ma luk takich samych, a nawet czasem gorszych od luk w naszym ustawodawstwie. Polska, szczególniej w ostatnich 12 latach dała dziecku wiele i w zakresie ustawodawstwa i w zakresie czynnej opieki nad nim. Tysiące chętnych ludzi pracuje w setkach organizacji nad polepszeniem doli dziecka. Tysiące osób poświęca całą duszę, serce i siły jego sprawie. Nie ma żadnej potrzeby do pesymizmu i narzekań. Żadne inne społeczeństwo ani żaden inny Rząd w podobnych do naszych warunkach nie umiałby więcej zrobić w tak krótkim czasie. Nie chcę tymi stwierdzeniami usypiać naszego sumienia. Chcę tylko powiedzieć, że zagadnienia szczęścia dziecka żadne społeczeństwo do końca nie rozwiązało, bo i rozwiązać nie mogło. Zagadnienie to w każdym okresie życia społeczeństwa będzie ciągle nowe i ciągle będzie wymagało nowych rozważań i nowych podstaw. Tym więcej nie mogło rozwiązać go jedno pokolenie, obarczone zbyt wielkim na jego siły i możliwości zadaniami.

Przechodzę do sprawy programu naszych dzisiejszych prac. Wysunęliśmy na czoło tego programu uświadomienie sobie zakresu najniezbędniejszych praw koniecznych dziecku do normalnego jego życia. Są nimi przede wszystkim atmosfera społeczna, w jakiej dziecko rośnie i rozwija się, potem prawo do zdrowia cielesnego i duchowego i dostępu do przygotowania się do dalszego życia. Tak ujęta zasada treści referatu i dyskusji nie mówi naturalnie o środkach, które prowadzić mają do realizacji tych praw w życiu. Podstawy wychowania religijnego, społecznego, państwowego, podstawy rozwoju fizycznego i umysłowego — to są artykuły poszczególne tych praw, na podstawie których te prawa mają być urzeczywistniane dla osobistego dobra dziecka i dla dobra ogółu. To są elementy klimatu, w jakim dziecko wzrastać musi. Te elementy muszą być przedmiotem bardzo wnikliwych i obliczonych na

długą falę rozważań i nie można ich połknąć od razu u samego początku drogi, na której dopiero stajemy w okresie pierwszego Kongresu Dziecka.

Chciałbym jeszcze słów parę powiedzieć o roli, jaką powinien odegrać Kongres w naszym życiu społecznym. A więc ma on być przede wszystkim opinią całego społeczeństwa w sprawach, związanych z życiem dziecka. Kongres ma być heroldem, który tę opinię rozprowadzi po całym kraju. Kongres ma uświadomić obywateli, że wysiłek Rządu, że wysiłki organizacji pojedyńczych ludzi, pracujących dla dziecka nie osiągną należytych rezultatów, jeżeli całe społeczeństwo nie udzieli temu zagadnieniu choć cząstki swej uwagi i wielkiej, bardzo wielkiej dozy swego serca. Kongres ma przetworzyć banał powiedzenia — dziecko jest przyszłością Polski — na hasło tętniące krwią, hasło o rzeczywistej sile wcielenia go w życie. Kongres wreszcie ma wszczepić we wszystkich jego uczestników obowiązek stania się wobec społeczeństwa rzecznikami postulatów, które on uchwali.

Sprawa dziecka leży na wszystkich drogach Polski, na wszystkich ulicach miast i miasteczek, pod strzechami wszystkich chat i dachami kamienic. Nikt w Polsce nie ma prawa odwrócić się od dziecka plecami.

Jeżeli ten I-szy Kongres pod takim znakiem rozpocznie swe życie, jeżeli przyszłe kongresy potrafią dalej rozwijać zapoczątkowane dzisiaj dzieło, to możemy powziąć nadzieję, że sejmy w sprawie dziecka staną się instytucją potrzebną, a może nawet konieczną w społecznym życiu Polski".

Mowa p. Ministra Opieki Społ. — Kościałkowskiego

W imieniu rządu Rzeczypospolitej zabrał głos p. Minister Opieki Społecznej, Marian Zyndram-Kościałkowski, podkreślając, że Kongres odbywa się w momencie historycznie ważnym dla naszego Narodu. „Reprezentuję — mówił minister Opieki Społecznej — obowiązki Polski w stosunku do potrzeb dziecka i stąd czerpię prawo do patrzenia na Kongres dzisiejszy, jako na siłę organizującą się ku pomocy państwu w trosce o najlepsze jego dobro, jakim jest dziecko".

W dalszym ciągu przemówienia podkreślił p. minister Kościałkowski jaki już jest nasz dorobek opieki nad dzieckiem. Oto w akcji letniej, kolonii i półkolonii uczestniczy 580.000 dzieci, z czego 76.000 w dziecińcach wiejskich, dożywianie zimowe obejmuje 800.000 dzieci. Koordynują tę akcję powołane przez Ministra Opieki Społecznej Komitety Społeczne opieki nad dziećmi i młodzieżą. Pomoc w otrzymywaniu podręczników szkolnych, pomoc dla rodzin i opieka nad sierotami jest szeroko traktowana. Państwo utrzymuje 42.000 dzieci w zakładach opiekuńczych i 10 000 w rodzinach zastępczych. Coraz liczniejsze są ogrody dla dzieci i place do zabaw, poradnie różnego typu, przedszkola i szkoły. Prowadzona jest walka z chorobami i umieralnością dzieci, rozwija się akcja opieki nad macierzyństwem. Nie można zatem powiedzieć, że „w Polsce nic się nie robi" — robi się nawet dużo, z nakładem pracy i środków, z dobrą wolą i celowo. Jednak są jeszcze bardzo znaczne braki. Są dzieci, którym dzieje się krzywda i którym brak jest tkliwego uczucia, gdyż za wiele ludzi dorosłych zapomina o dziecku.

Atmosferę, w której wychowują się nasze dzieci stwarza społeczeństwo. Kongres zebrał się po to, aby zaapelować do społeczeństwa, upomnieć się za dziecko, o jego prawa do miłości, do współczucia, do troskliwej opieki. Kongres ludzi dorosłych będzie lepiej słyszany, niż słaby głos dziecka. Kongres może przemówić mocno, zwłaszcza, gdy przemówi jednym zgodnym głosem. W wielkiej liczbie uczestników, w różnorodności grup społecznych, reprezentowanych na sali obrad minister widzi zbiorową wolę pracy dla dobra Rzeczypospolitej przez służbę dziecku. Witając Kongres p. Minister Opieki Społecznej wyraził swe życzenie, aby plon pracy był duży i realny.

Obrady plenarne

Rozpoczęto następnie obrady Kongresu zebraniem plenarnym, na którym wygłoszono trzy referaty zasadnicze, dotyczące stosunku dorosłych do dzieci.

Pierwszy referat p. t „Dziecko i człowiek dorosły" wygłosił wiceprezes Komitetu Wykonawczego Kongresu, p. Stanisław Dobrowolski.

Społeczeństwo ludzi dorosłych—powiada referent — musi współżyć z dzieckiem i musi się nim opiekować z racji jego nieporadności. Zagadnienie stosunku człowieka dorosłego do dziecka nie jest proste. Dziecko jest wprawdzie związane z dorosłymi licznymi i silnymi węzłami, ale jest różne, ma swój własny świat wewnętrzny, wymaga specjalnych warunków, aby spełnić swoją rolę t. j. wyrosnąć, przygotować się do życia.

Otóż ta odrębność i swoistość dziecka nie zawsze jest zrozumiana, Stąd kształtuje się różnoraki stosunek do dziecka. Własne otoczone jest najczęściej uczuciem i opieką, „cudze" jest obojętne, albo widziane niechętnie.

Dziecko stanowi trzecią część społeczeństwa w Polsce. Jako obywatel rosnący i przygotowujący się do obowiązków społecznych wymaga uwzględnienia swych praw rozwojowych i prawa do opieki w całej pełni. Atmosfera, w której się dziecko wychowuje, decyduje o jego późniejszej przydatności lub szkodliwości społecznej

Konieczne jest nastawienie całego społeczeństwa na właściwy stosunek do dziecka, dla dobra dziecka i kraju.

Drugi temat „Dziecko w rodzinie" miał dwu referentów, p. Wandę Szuman i Cz. J. Babickiego.

Część I — Wanda Szumanówna

Referentka porównywuje wyniki wychowywania dzieci w rodzinie i poza rodziną t. j. w zakładach wychowawczych. Na podstawie własnych obserwacji oraz innych autorów referentka dochodzi do wniosku, że dzieci wychowywane w rodzinie rozwijają się lepiej i wszechstronniej.

Wychowankowie zakładów są na ogół mniej odporni na choroby zakaźne, mają słabszy układ kostno-mięśniowy, bardziej wiotką skórę. W zakresie rozwoju psychicznego jeszcze wyraźniej występują różnice na niekorzyść dzieci, wychowywanych w zakładach wychowawczych.

Opóźniony rozwój mowy, a co za tym idzie opóźnienie pojęć i sprawności myślenia, słabszy rozwój uwagi, pamięci i woli, mniejsza wrażliwość zmysłów i uboższa skala uczuć, wreszcie większa bierność i niezaradność życiowa — oto cechy, spotykane u dzieci z zakładów wychowawczych.

Referentka wyprowadza wniosek ostateczny: że najlepiej prowadzony zakład wychowawczy nie może zastąpić nawet niedoskonałej rodziny, która stwarza najkorzystniejsze warunki wszechstronnego i harmonijnego rozwoju dziecka.

Część II — J. Czesław Babicki

Rodzina posiada wielką siłę wpływu na dziecko ze względu na automatyczne czynniki wychowawcze, tkwiące w rodzinie.

Dobra rodzina wychowuje mocno i trwale dobrze, zła — źle. Dobrą rodzinę trzeba otoczyć opieką, braki jej uzupełnić przez odpowiednie pomocnicze instytucje wychowawcze i podnosić do poziomu odpowiedniego drogą propagandy i poradnictwa.

Rodzina demoralizująca swe potomstwo winna być pozbawiona wpływu na nie. Dobrą rodzinę należy ochraniać jako źródło moralnego wychowania narodu.

Dziecko w polskim ustawodawstwie rodzinnym.

prof. St. Gołąb

Państwo jest zainteresowane w istnieniu harmonijnej rodziny i normuje stosunki rodzinne przepisami prawnymi. Przepisy te przybierają

coraz bardziej charakter publiczno-prawny. Ingerencja państwa nie może jednak iść za daleko, prowadzić do ucisku jednostki.

Istniejące projekty polskiego prawa rodzinnego przewidują zrównanie w zasadzie dzieci nieślubnych ze ślubnymi pod względem prawnym; dopuszczalność poszukiwania ojcostwa; rozszerzenie na krewnych obowiązków alimentarnych; umożliwienie tworzenia majątku rodzinnego, jako odrębnej masy majątkowej, trwale złączonej z rodziną; wyłączenia z praw rodzinnych z pod właściwości sądów powszechnych i oddanie ich Państwowej Władzy Opiekuńczej, instytucji specjalnej z udziałem czynnika społecznego.

Zrównanie prawne dzieci nieślubnych ze ślubnymi było już przewidziane przez prawodawcę Rewolucji Francuskiej. Nie należy się obawiać, że zrównanie to okaże się szkodliwe dla instytucji małżeńswa i rodziny.

Chodzi poza tym o usunięcie mściwego, a niezawinionego przez dziecko nieślubne piętna, będącego objawem antyspołecznym.

Prawo do zabawy i wczasy dziecięce.

referat p. Anny Walickiej-Chmielewskiej

Wczasy warunkują rozwój psychiczny i fizyczny dziecka.

Czynniki społeczno-ekonomiczne w życiu rodzin i warunki kulturalne warunkują wychowanie dobrych obywateli, dlatego to organizacja wczasów jest zasadniczą częścią polityki pedagogiczno-społecznej. Podstawową potrzebą dziecka jest zabawa.

Głód powietrza i ruchu, tak zwane zadomowienie winno być zwalczane wszelkimi siłami. Szkolenie specjalnych kierowników zabaw, materiały i narzędzia do zabawy, wolne place, to warunki konieczne. Organizowano coprawda wypożyczalnie zabawek i książek, przesyłki dla wsi, wystawy wędrowne, spółdzielnie i kooperatywy, ale wszystko były to wysiłki sporadyczne. Dawał się odczuwać brak inicjatywy społeczno-pedagogicznej.

Wczasy dziecięce winny być przedłużone poza okres szkolny oraz zróżniczkowane w stosunku do dzieci miejskich i wiejskich.

Organizacja wczasów dla dzieci wiejskich jest o wiele trudniejsza ponieważ dzieci te przyzwyczajone są do nieograniczonej niczym swobody.

Tradycyjne wolne chwile dziecka należały zawsze do domu rodzinnego, dziś trzeba wzbudzić zrozumienie, że wczasy należy wykorzystywać społecznie — Kolonie obozy.

Ponieważ matka organizuje zawsze wczasy dziecka dlatego, przede wszystkim trzeba przygotować matkę do umiejętnego i racjonalnego zorganizowania tych wczasów.

Prawo dziecka do szkoły

referat prof. H. Radlińskiej

W Polsce obowiązek szkolny jest powszechny. Powołanie dziecka do pełnienia podstawowego obowiązku obywatelskiego nadaje mu właściwe stanowisko w społeczeństwie.

Jednakże szkoła ta zapewniająca dziecku możność spełnienia swego obowiązku obywatelskiego musi być dobrą szkołą narodową.

W Polsce 571.200 dzieci w wieku szkolnym pozostaje bez szkoły.

W miastach dzieci nie chodzą do szkół, bo nędza nie pozwala im na to, na wsiach zmuszone pracować od najmłodszych lat „w niewoli u bydła" nie mają czasu na szkołę.

A poza tym, wiele dzieci pozostaje bez szkół, bo tych szkół w ogóle nie ma.

Ta sytuacja dziecka bez szkoły została wymownie zobrazowana w broszurze ilustrowanej o doli i niedoli dziecka, wydanej przez Kongres.

Najpilniejszą potrzebą organizacyjną jest pomnożenie liczby szkół i udostępnienie nauki w wyższych oddziałach dla dzieci. Wiele z nich bowiem dotychczas nie kończy pełnego kursu szkolnego.

Zdrowie dziecka

referat prof. E. Godlewskiego z Uniw. Jagiellońskiego

Wśród kategorii ludzi, którzy mają największe prawa do opieki społecznej, na pierwszym miejscu należy postawić dziecko chore.

Aby dziecko było szczęśliwe – musi być zdrowe.

Dziecko chore powinno być między dziećmi, nie przebywać wśród dorosłych. Nie powinno być pozbawione szkoły, zwłaszcza w chorobach długotrwałych jak gruźlica i jaglica.

Bolączką naszych stosunków są fakty, że zakłady lecznicze i sanatoria mają puste miejsca, podczas gdy jest wiele chorych dzieci, za które nie ma kto opłacić leczenia. Instytucje opieki społecznej państwowe, samorządowe i społeczne powinny pod tym względem uzgodnić współpracę. Walka z gruźlicą stoi u nas dość dobrze. Ratuje się dzieci po przez kolonie, poradnie, ośrodki zdrowia itd.

Mamy jednak w Polsce około 200.000 dzieci chorych na gruźlicę, w tym około 60.000 dzieci prątkujących. Najbardziej zaniedbane jest leczenie gruźlicy kości.

Jaglica grozi ociemnieniem 170.000 dzieciom w Polsce. Dzieci te są również zagrożone analfabetyzmem.

Walka z jaglicą jest u nas szczególnie zaniedbana — jest to choroba chłopska. Samorządy wiejskie nie są zdolne opłacić leczenia chorych dzieci. Musi być podjęta intensywna akcja finansowa i lecznicza, zwiększenie funduszów na leczenie jaglicy.

Dziecko przedmiotem troski świata

odczyt Wandy Wójtowicz-Grabińskiej

Czy słusznie wiek XX nazwany został wiekiem dziecka? Sprawa opieki nad dziećmi i młodzieżą przez długie wieki nie stała na odpowiednim poziomie. Sprawy dziecka pozostawione były wyłącznej trosce rodziny. Przewrót warunków ekonomicznych i socjalnych w w. XIX, wkroczenie maszyn w życie ludzkie, rozwój miast i ośrodków przemysłowych, tworzących wielkie skupiska ludzkie, a później wielka wojna— zmienia charakter życia społecznego, jego potrzeby i środki. Dom rodzinny — nie przestając być ośrodkiem życia osobistego — nie może zaspokoić wszystkich potrzeb życiowych swych członków, przestaje być wyłącznym warsztatem ich wartości moralnych i umysłowych.

Wówczas to powstaje i rozwija się idea odpowiedzialności Państwa i społeczeństwa wobec młodych pokoleń. Idea dopełniania przez Państwo i społeczeństwo tych obowiązków, których nie jest w stanie ponieść rodzina. Najwcześniej i najpowszechniej myśl ta realizuje się na terenie nauczania powszechnego, później krystalizuje się również w formie zasad opieki społecznej publicznej.

W zakres tej opieki wchodzi przede wszystkim sprawa opieki nad zdrowiem i życiem dziecka, walka ze śmiertelnością matek i niemowląt, walka z epidemiami chorób społecznych, niedożywianiem i złymi warunkami mieszkaniowymi. Opieka społeczna musi w zmienionym układzie sił gospodarczych i społecznych działać środkami nie tylko materialnymi, ale i pedagogicznymi i psychologicznymy. Sprawa opieki nad dziećmi, w rodzinach bezrobotnych, organizacja świetlic, kolonii letnich, dożywiania, pomocy odzieżowej, szkolnej, klubów dla młodzieży, obozów pracy— oto tereny i środki uznane dziś za najkorzystniejsze w skali światowej. Przy ich pomocy armie opiekunów społecznych, pielęgniarek, lekarzy, pedagogów, psychologów — walczą na obu półkulach świata z wrogiem fizycznym i moralnym dzieci, z głodem i chłodem, chorobą i śmiercią — zagrożeniem moralnym i społecznym.

Zagadnienie kształcenia służby społecznej i jej formowania ma również znaczenie kapitalne. Opieka specjalna, w szczególności walka z zagrożeniem moralnym dzieci, z przestępczością i nierządem jest również cechą charakterystyczną polityki społecznej XX-go wieku. W wieku

tym obok wzmożenia działalności opieki społecznej nad dziećmi w poszczególnych krajach, wzrasta dążenie wymiany doświadczeń na terenie międzynarodowym w formie zjazdów i kongresów odpowiednich stowarzyszeń społecznych. Biorąc udział w tych międzynarodowych pracach, Polska, wnosząc do światowego dorobku wyniki swoich doświadczeń — nie poddaje się hypnozie obcych wzorów, szukając przede wszystkim własnych rodzimych rozwiązań dla swoich trosk społecznych w zgodzie z własnymi potrzebami tradycyjnymi, religijnymi i narodowymi.

W wielu różnolitych zakresach polska myśl społeczna wnosi poważny dorobek do rozwiązań zagadnień społecznych opieki nad dziećmi— w ich skali światowej i pracując w ten sposób nad dobrem polskich dzieci przyczynia się jednocześnie do polepszenia bytu i harmonijnego rozwoju dzieci całego świata. Wiek XX—nie jest jeszcze dla tych wszystkich dzieci realizacją tego, czego mogłyby oczekiwać od świata ludzi dorosłych. Jest on raczej wiekiem pragnień i dążeń w tym kierunku ale one są przecież i muszą być u podstawy wszelkich działań. Idąc po tej drodze, Polska musi dążyć do wypełnienia programu opieki na dziećmi przede wszystkim na własnym terenie. Musi zapewnić w solidarnym wysiłku Państwa i społeczeństwa wszystkim dzieciom polskim możliwości jak najpełniejszego rozwoju moralnego i fizycznego. Rozwoju, który byłby zgodnym z wysokim pojęciem obywatela naszej Rzeczypospolitej i jej mocarstwowego znaczenia.

Zakończenie obrad Kongresu Dziecka

Trzydniowe obrady I-szego Ogólnopolskiego Kongresu Dziecka zostały zakończone w Warszawie 4.X.

Od rana obradowały komisje w liczbie pięciu, odpowiadające tematem referatom zasadniczym, wygłoszonym na zebraniach plenarnych. Odbyło się też zebranie konferencji w sprawie dziecka polskiego za granicą.

Następnie sekretarz generalny Kongresu J. Cz. Babicki przedstawił wnioski, uchwalone w Komisjach.

Uchwały komisyj zostały przegłosowane przez plenum Kongresowe.

Przewodniczący Kongresu gen. dr Stefan Hubicki po krótkim przemówieniu, w którym zreasumował wyniki Kongresu — ogłosił zamknięcie obrad.

Wnioski uchwalone przez Kongres podamy w następnym numerze.

ZAGRANICZNA

Szwajcaria.

Jak kształtować wieczory matek i rodziców?

Pod tą nazwą zorganizował centralny sekretariat stowarzyszenia „Pro Juventute" wraz z departamentem wychowania w Bazylei, cykl odczytów dla nauczycieli, freblanek i ochroniarek. Na kurs ten, połączony ze zwiedzeniem interesującej wystawy „Zabawa dziecka", uczęszczało przeszło 200 osób, co wskazuje na potrzebę zasadniczego „przeszkolenia" rodziców.

Sekretarz generalny stowarzyszenia dr Loeliger wskazał na związek w zakresie poczynań opieki nad dzieckiem ze szkoleniem rodziców. Powodzenie jakiegoś środka stosowanego przez opiekę społeczną zależne jest w dużej mierze od pozytywnego lub negatywnego pedagogicznego ustosunkowania się rodziców. Na kurs ten złożyły się następujące odczyty: „Znaczenie szkolenia matek i rodziców w czasach dzisiejszych". „Ogólne wytyczne dla przeprowadzenia wieczorów rodzicielskich", „Ogródki dziecięce a szkolenie rodziców", „Zabawy i zajęcia małego dziecka", „Opowiadania i wierszyki", „Bajki i książka obrazkowa", „Zagadnienia wieku szkolnego", „Dziecko szkolne a wczasy", „Dziecko i natura", „Wiek dojrzewania", „Wychowanie seksualne i uświadamianie młodzieży", „Moralno-religijne siły w wychowaniu".

Jak widzimy, zagadnienie zostało oświetlone wszechstronnie i, ponieważ wykładowcami byli pierwszorzędni fachowcy, głęboko.

Prawodawstwo kinowe.

Każdy kanton szwajcarski posiada swoje przepisy prawne tyczące się filmów młodzieży uczęszczającej do kin. W niektórych kantonach jest cenzura prewencyjna, w innych następuje po pierwszym przedstawieniu. Wszystkie kantony za wyjątkiem Tessinu wymagają wyraźnego zezwolenia na przedstawienia dla młodzieży. Ograniczona jest też pora tych przedstawień: muszą się kończyć najwyżej o 20 (w niektórych kantonach o 18). Granica wieku młodzieży nie dopuszczanej na zwykłe przedstawienia jest też różna — waha się od 15—18 lat.

Na ogół sami rodzice domagają się ustawodawstwa ograniczającego możność uczęszczania młodzieży do kina, ale żądają jednocześnie specjalnych przedstawień dla młodzieży.

Anglia.

Zdrowie dzieci w szkołach

Doroczne sprawozdanie za rok 1936 Naczelnego Lekarza Ministerstwa Wychowania kładzie specjalny nacisk na odżywianie dzieci ze szkół powszechnych. Statystyczne dane, potwierdzające dane poprzedniego roku, wykazują, że na 1.700.000 badanych dzieci 14,6% można uznać za bardzo dobrze odżywione, 72,2 za normalnie odżywione, 10,5% za lekko niedożywione, 0,7% za źle odżywione. Sprawozdanie wykazuje, że na stan odżywienia wpływa nie tylko jedzenie, lecz również sen i warunki środowiskowe. Sprawozdanie podaje dane o dożywianiu dzieci (śniadania i mleko w szkołach), wychowaniu fizycznym, nauce higieny i obozach szkolnych i wakacyjnych. Część sprawozdania dotycząca dzieci przedszkolnych stwierdza, że pewien postęp ma miejsce w tej dziedzinie: jednakże na 160.000 dzieci poniżej lat 5 w przedszkolach (infant-schools) tylko 7.000 dzieci młodszych uczęszcza do dziecińców (nursery-schools). W dziecińcach jest bardzo dobra opieka lekarska, tak że te dzieci pod każdym względem różnią się na korzyść od swych rówieśników. Dzieci w przedszkolach mają znacznie gorszą opiekę.

Zagadnienie wczasów.

Zagadnienie wczasów nabiera obecnie takiego znaczenia, które było dawniej nie do pomyślenia. Wiąże się ono ze skróceniem czasu pracy, z metodami oszczędzającymi czas i wysiłek, z tendencją do wprowadzenia płatnych urlopów i ze wzrastającymi zainteresowaniami szerokich mas.

Rozpoczęto w związku z tym wielką narodową akcję zdrowia i sprawności fizycznej, propagując szersze posługiwanie się istniejącą służbą zdrowia i mającą zaszczepić poczucie potrzeby wzmożonej tężyzny fizycznej. Akcja ta została zainaugurowana w październiku przez premiera mową, transmitowaną przez radio. Akcja, zorganizowana przez Ministerstwa Zdrowia, Wychowania i przez Centralną Radę Zdrowia Fizycznego, dzieli się na pięć okresów. Październik jest wstępem do tej akcji pod hasłem „Ku silniejszej Anglii przez Służbę Zdrowia". Listopad i grudzień poświęcone będą opiece nad matką i dzieckiem; styczeń — szkolnej opiece lekarskiej i dentystycznej oraz rozdawnictwu mleka w szkołach, luty zaś walce z gruźlicą i opiece nad młodzieżą i dorosłymi. Marzec będzie stanowił ogniwo, łączące tę kampanię z kampanią Narodowej Rady Wychowania Fizycznego, która położy nacisk na już istniejące sposobności wychowania fizycznego i wczasów. W miesiącach tych będą rozdawane broszurki i ulotki. Lokalne władze wychowawcze organizują wiece, na których będą przemawiać członkowie Rządu, członkowie partii politycznych i różne wybitne osobistości. Będą wyświetlane specjalne filmy, poświęcone zdrowiu.

Niemcy

XIII Sesja Międzynarodowego Stowarzyszenia Opieki nad Dzieckiem.

Trzynasta sesja Międzynarodowego Stowarzyszenia Opieki nad Dzieckiem odbyła się we Frankfurcie nad Menem w dniach 12—15 czerwca 1938 r. Dzięki udziałowi przedstawicieli poszczególnych rządów przekształciła się ona w Kongres Międzynarodowy.

Patronat nad Kongresem objęli: minister propagandy w rządzie Rzeszy dr Goebbels oraz prezes l'Oeuvre nationale belge de l'enfance, minister H. Jaspar.

W Kongresie wzięły udział 543 osoby z 30 państw.

Tematem obrad plenarnych Kongresu była kwestia stosunku finansów publicznych, podatków oraz ubezpieczeń społecznych od dziecka. Obszerny referat na ten temat wygłosił Sekretarz Stanu w Ministerstwie Skarbu Rzeszy p. F. Reinhardt.

Wychodząc z założenia, że państwo jest obowiązane ułatwiać rodzinie wychowanie i kształcenie dzieci, rząd Rzeszy przeprowadził w r. 1934 szereg reform. Przede wszystkim zastosowano ruchomą skalę podatku dochodowego w zależności od stanu rodzinnego podatnika. Dalej są zwolnieni od płacenia podatku pracownicy, którzy mają 4 dzieci i zarabiają do 260 mk mies., 5 dzieci i zarabiają do 351 mk, 6 dzieci — 793 mk, 7 dzieci — 910 mk, 8 dzieci — 1.027 marek.

Nie pobiera się podatku majątkowego od części majątku powstałej z pomnożenia liczby członków rodziny przez 10.00. W ten sposób obywatel żonaty mający 5 dzieci i majątek wartości 60.000 mk, który płacił dotychczas tytułem podatku majątkowego 300 marek, obecnie nie płaci nic.

Wprowadzona została również ruchoma skala podatku spadkowego. Obecnie nie pobiera się podatku spadkowego od części spadku, licząc po 30.000 mk na każde dziecko i 10.000 mk na każdego wnuka.

Inną formą pomocy dla rodzin mających liczne potomstwo są pensje dla rodzin.

W kwietniu 1938 r. rozpoczęto wydawanie specjalnych dodatków na kształcenie dzieci w szkołach średnich i wyższych.

Inną jeszcze formą pomocy indywidualnej dla licznych rodzin są zapomogi wydawane w postaci bonów, uprawniających do nabycia mebli, bielizny, etc.

W czerwcu 1938 r. wydany został dekret, który przewiduje możność przyznawania rodzinom, otrzymującym przydział nowych mieszkań, subsydiów (w wysokości po 100 mk. na każde dziecko w wieku do lat 16) na przeprowadzkę i na nowe urządzenie się.

W ramach akcji mieszkaniowej przyznawane są pożyczki na budowę tanich mieszkań.

System ubezpieczeń społecznych w Niemczech uwzględnia również interes dziecka i licznych rodzin.

Na posiedzenie plenarne złgoszono ogółem 16 referatów. Z powodu spóźnionej pory zdążył wygłosić swój referat jedynie p. Rauzy. Uczestnicy Kongresu musieli się zadowolnić przeczytaniem pozostałych.

Dalsze obrady Kongresu odbywały się w Komisjach: lekarskiej, prawniczej, oraz społeczno-pedagogicznej.

Tematem obrat Komisji lekarskiej, której przewodniczyl dr Walter z Berlina była: „Opieka nad dzieckiem kalekim przez wczesne wykrywanie i natychmiastowe leczenie kalectwa". W wyniku obrad Komisja ustaliła zasadę, że po możliwie najwcześniejszym rozpoznaniu ułomności fizycznej należy przystąpić do właściwego postępowania lekarskiego, które w przypadkach ciężkich lub w razie długotrwałego pobytu dziecka w zakładzie, powinno być uzupełnianie również przez nauczanie szkolne.

Przy pomocy wszelkich metod propagandy powinno się uświadamiać szerokie sfery ludności o konieczności zapobiegania kalectwu dzieci i jego leczenia.

W poradniach lekarskich należy dążyć do ustalenia tymczasowego planu leczenia. Koniecznym, a przynajmiej celowym, wydaje się wprowadzenie obowiązku zgłaszania przez lekarzy stwierdzanych u ich pacjentów wad rozwojowych i ułomności fizycznych.

Wczesne leczenie wymaga środków materialnych, które należy sobie zapewnić w drodze odpowiednich ustaw od państwa i społeczeństwa.

Leczenie ułomności wymaga przgotowania odpowiednich protez i aparatów ortopedycznych.

Obok zwalczania przyczyn występowania ułomności, w której to akcji współpracować muszą eugenicy, położnicy, neurolodzy i dietetycy, w opiece nad dzieckiem ułomnym, należy na pierwszym miejscu postawić wczesne rozpoznanie i natychmiastowe leczenie.

Komisja prawnicza, pod przewodnictwem p. Dr Zeitlera z Berlina obradowała nad zagadnieniem: „W jakich wypadkach normy prawne, bądź instytucje publiczne powinny uzupełniać opiekę rodziców".

Komisja powzięła następującą uchwałę:

Żadna instytucja nie da dziecku lepszej opieki, ani go lepiej nie wychowa, niż jego rodzina. Dlatego wszystkie narody, pragnące dobrego rozwoju, powinny podjąć i popierać wszelkie środki, zmierzające do umocnienia i ochrony rodziny. Jako najistotniejsze źródło sił społecznych rodzina powinna być otoczona dbałością władz publicznych, czynników oficjalnych i całego społeczeństwa.

Nie znaczy to, aby wychowanie młodzieży miało się zamknąć w rodzinie. W braterstwie dążeń między młodymi istnieją wartości wychowawcze, które powinny być wyzwolone i w odpowiednich wypadkach skutecznie wyzyskane.

Wszelkie niebezpieczeństwa zagrażające młodzieży, czy to z winy, czy bez winy rodziców, czy też z przyczyn natury gospodarczej lub podkopujących zdrowie i w tych wypadkach, kiedy już nie można liczyć na jedno lub na żadne z rodziców, a nawet w takich gdy niebezpieczeństwa te doprowadziły już do bezprawia ze strony młodzieży, powinny one być zwalczane przez wpływ wychowawczy i ostrożne a mądre przewodnictwo duchowe bez zastosowania — w granicch możliwości — interwencyj przymusowych. Skoro jednak ograniczenie władzy rodzicielskiej lub nawet pozbawienie rodziców ich władzy okaże się koniecznym, zawsze osobiste stusunki młodocianego ponad inne względy powinny być szanowane. Pozbawienie będzie ostatnim ze środków zalecanych.

Pożądane jest stworzenie jednolitej organizacji, której dana by była możność wkraczania w każdym wypadku w sposób celowy, wszechstronny i niezwłoczny bez zbędnego, moralnego obciążania rodziców Koniecznym jest, aby organizacja ta mogła korzystać w dostatecznej mierze z wszelkich urządzeń pomocniczych, instytucji i zakładów publicznych i społecznych. Podstawy prawne uzupełniające rodzicielską władzę opiekuńczą nad dzieckiem, powinny być unormowane w sposób umożliwiający swobodny i jak najlepszy wybór środków wychowawczych tak co do ich rozmiaru, jak i formy.

Komisja społeczno-wychowawcza, której przewodniczył p. Dr Bonvoisin z Paryża, obradowała nad korzyściami, jakie z punktu widzenia społecznego i wychowawczego daje umieszczanie dzieci miast na wsi.

Komisja podkreśliła wielkie znaczenie wysyłania dzieci z miast na wieś.

Drugie posiedzenie plenarne Kongresu odbyło się w dniu 15 czerwca. Na posiedzeniu tym przewodniczący poszczególnych Komisji przedstawili powzięte przez nie uchwały. Uchwały Komisji Kongres jednomyślnie zatwierdził.